

Michał Strachowski: Selfie z Sokratesem

Instagram to wdzięczny obiekt krytyki – ucieleśniałby wszystko to co można by określić jako dyktaturę pozoru, która przejmując władzę nad człowiekiem zwalnia go od obowiązku odpowiedzi na pytanie o prawdę bycia. Uczciwość każe jednak zapytać: czy wszystkie te zarzuty nie są stawiane nazbyt pochopnie – pisze Michał Strachowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Virtual Mass Media?”

*Teraz widzimy niewyraźnie jak w zwierciadle,
potem będziemy oglądać twarzą w twarz.
Teraz poznaję po części, potem poznam tak,
jak sam zostałem poznany.
(1 Kor 13,12)*

Trudno o wdzięczniejszy obiekt krytyki niż serwis społecznościowy, w którym słowo pisane jest miłym lecz niekoniecznie pożądanym towarzyszem obrazu. Pod jakim innym sztandarem dałoby się skrzyknąć współczesnych purytanów ze zwaśnionych stron, niż pod hasłem walki z prymitywizmem kultury obrazkowej? Każdy znajdzie tu coś dla siebie: jednoczesną pochwałę ciała i zaprzeczenie cielesności, pożądanie i chęć bycia pożądanym czy wreszcie skupienie na sobie bez wniknięcia w siebie. Inaczej mówiąc, Instagram ucieleśniałby wszystko to co można by określić jako *dyktaturę pozoru*, która przejmując władzę nad człowiekiem zwalnia go od obowiązku odpowiedzi na pytanie o prawdę bycia. Niewątpliwie każdy kto wysoko ceni kulturę słowa uzna

niekończący się korowód obrazów za drażniący, a krótkotrwałe zainteresowanie jakie wzbudzają publikowane fotografie z miejsca nasuną myśl o jednorazowości jako ideale współczesności. Uczciwość każe jednak zapytać: czy wszystkie te zarzuty nie są stawiane nazbyt pochopnie.

Nawet przy przelotnym kontakcie z aplikacją, staje się jasne, że mamy do czynienia z fenomenem dalece wykraczającym poza prostą prezentację fotografii powstających, w niepoliczalnej ilości, za pomocą telefonów czy tabletów. Nie znajdziemy tu przypadkowych, nieostrych czy zawstydzających zdjęć, jakie znamy z pionierskich lat Facebooka (Miller, 2016: 91). Każde ujęcie jest przemyślane, starannie wykadrowane a niejednokrotnie przerabiane za pomocą dostępnych nakładek i filtrów przed publikacją. Popularność Instagrama poskutkowała nawet powstaniem całego mnóstwa innych aplikacji, takich jak VSCO, które dostarczają nieomal profesjonalnych narzędzi do korekcji obrazu użytkownikom smartfonów! Znaczenie, jakie ma serwis we współczesnej kulturze pokazuje popularność terminu *insta worthy*, oznaczającego nic innego jak to, że coś zostało wykonane na tyle dobrze, że jest warte aby się nim podzielić z szerszą publicznością.

Zdumiewa również różnorodność podejmowanej tematyki – oprócz smukłych młodych ciał czy oferty modnych kawiarni – znajdziemy tu, m.in., profile poświęcone pięknu prawosławnej duchowości, sztuce ulicy oraz architekturze nowoczesnej. Wszystko to opatrzone odpowiednio dobranymi hasztagami, które na podobieństwo średniowiecznych alegorii, stanowią (częstokroć dowcipny) komentarz do zaprezentowanego obrazu.

Można by, rzecz jasna, sprawę zbyć wzruszeniem ramion i powiedzieć, że nie ma tu nic zaskakującego. Ot, kolejny przejaw posuniętej do skrajności tendencji do estetyzacji życia. I choć trudno odmówić pewnej słuszności temu stwierdzeniu, to wydaje się, że Instagram zasługuje na nieco łagodniejsze potraktowanie. Warto by raczej zapytać: czy aplikacja nie zawdzięcza swojej popularności jakiejś realnie istniejącej a niezaspokojonej potrzebie? Zostawmy na boku rozważania, o iluzji władzy wyrażającej się w nieskończonej możliwości wyboru oraz nieustannej stymulacji czy zaspokajaniu próżności, które pojawiają się za każdym razem gdy mowa o wytworach *kultury konsumpcyjnej*. To zbyt łatwy trop, za którym stoi pewna interpretacja intelektualnej tradycji Zachodu, każąca spoglądać na obraz niewstydzący się własnej atrakcyjności jako coś z gruntu podejrzanego. Mówimy tu o rozciągnięciu platońskich zastrzeżeń co do zdolności obrazu do reprezentacji Prawdy i Piękna na sam charakter obrazowania. Kunsztowny wizerunek uczyniony wyłącznie ze względu na techniczną wirtuozerię budzi intuicyjną niechęć. „Piękny Kościół ale bez Boga” przywołując słowa Mickiewicza. Ale czy na pewno?

Piękno nadaje znaczenie – to fakt, który uderza z całą mocą każdego kto odwiedził Wersal czy katedrę w Chartres

Jakkolwiek owa nieufność wobec obrazów to jedynie jeden z wielu aspektów współczesnej *hermeneutyki*

podejrzeń, to zdumiewa fakt z jaką łatwością ten sposób myślenia zadomowił się pośród tych, którzy mienią się spadkobiercami tradycji klasycznej czy dziedzictwa Christianitas. Mimo wszystkich zastrzeżeń wobec prawdomówności wizerunków wytworzonych ludzką ręką

(grzech pierworodny dotyczy przecież każdego aspektu ludzkiego życia), Chrześcijaństwo nadało im niezwykłą rangę – przestrzeni, w której następuje spotkanie tego, co ludzkie z tym, co boskie. Wcielenie daje sposobność stanięcia twarzą w twarz z Bogiem. Mówiąc językiem von Balthasara, jednostkowe wydarzenie, jakim było wdarcie się Absolutu do historii, ujawniło Formę człowieka, pokazało całą głębię rzeczywistości ludzkiej a jednocześnie wskazało poza nią (Balthasar, 1982: 118). Nie jesteśmy już więcej zdani na, określaną przez Kanta czy Schellinga mianem *wzniosłości*, manifestację Ducha w pozazmysłowym objawieniu (Balthasar, 1982: 118). Świadomość piękna – poczucie rozumnej i dającej się opisać rozumowo struktury rzeczy – spotyka się na powrót ze *wzniosłością* czyli drżeniem przed tym co nie-ludzkie. Owa zjawiająca się przed naszymi oczyma forma, jest piękna z jednego tylko powodu – ponieważ przyjemność jaką w niej znajdujemy jest ufundowana na fakcie, że prawdziwa i dobra natura rzeczywistości jako takiej ukazuje się przed nami jako coś nieskończenie cennego i fascynującego (Balthasar, 1982: 118). Jakkolwiek osobliwie mogą zabrzmieć słowa szwajcarskiego teologa, (ba, nawet on sam wzdrygałby się przed takim towarzystwem), przywołane w kontekście zdjęć nagich męskich torsów czy fotograficznych martwych natur, które zapełniają stronę główną Instagrama, to zdają się one chwytać istotę rzeczy. Nie tworzymy przecież perfekcyjnych obrazów jedynie po to aby rozkoszować się własnymi umiejętnościami, ale wypowiadamy, (czasem wykrzykujemy), przekonanie o zasadności naszego indywidualnego istnienia, a w konsekwencji, zasadności istnienia świata. Każdy akt twórczy zakłada uprzednio jakąś konieczność.

Raz jest to pewna zewnętrzna konieczność, innym razem wewnętrzny przymus. Bez wiary w zasadność rozpoczęcia pracy, w szerszym *metafizycznym* kontekście, nie byłoby możliwe jakiegokolwiek działanie. Trud jaki zadaje sobie ktoś kto poszukuje piękna to wędrówka ku temu

co wykracza poza bylejakość i przygodność. Piękno nadaje znaczenie – to fakt, który uderza z całą mocą każdego kto odwiedził Wersal czy katedrę w Chartres. Zawsze zatrzyma uwagę przechodnia na sobie by następnie rozpocząć długą i cierpliwą pracę pod powierzchnią świadomości. (Każdemu zdarzyło się spostrzec, że piękny obraz odrealnia przedstawianą rzecz, estetyzuje czyli wyjmuje obiekt z ograniczeń kontekstu, w którym powstał i w ten sposób uniwersalizuje). Nikt trafniej nie wyraził tego fenomenu niż najślawniejszy angielski dandys, Oskar Wilde: „Piękno jest symbolem symboli. Piękno odsłania wszystko ponieważ niczego nie wyraża” (1913: 145). Jest siłą pociągającą nas w sobie znanym jedynie kierunku (w stronę transcendencji jakby dopowiedział wzmiankowany wyżej von Balthasar). Dla określenia natury tej siły najstosowniejsza wydaje się metafora erotyczna – to gorączkowe poszukiwanie spełnienia. Tradycja estetyzmu, (wymagająca, wydaje się, ponownego przemyślenia), mówi jasno: obraz skupiony na pięknie to „to umysł wyrażający siebie poprzez środki materii”, który przemawia „w ten sam sposób do duszy i zmysłów” (Wilde, 1913: 172). Inaczej mówiąc, piękno nadaje ramy, w których możliwe staje się poznanie. To coś więcej niż czczą zabawą pięknoduchów, to poważne wyzwanie duchowe.

Jednak aby pochwycić piękno, trzeba nadać mu jakiś konkretny kształt, czyli zaprowadzić ład. To, co wykracza poza codzienne doświadczenie, a przez to zbliża do rzeczy najważniejszych musi zostać wywyższone i oczyszczone. To, używając klasycznego mitu, pole działania Apolla. Ten starożytny bóg nie tylko był zwierzchnikiem Muz ale również bóstwem uzdrowień i zaszyfrowanych przepowiedni (Burkert, 2016: 348). Złożenie to, z pozoru przedziwne, jest zaskakująco trafne. Jeśli zważyć na to co powiedziano wyżej to stanie się jasne, że doskonalenie formy nie jest zaledwie technicznym ćwiczeniem, zabawą lecz drogą poznania. Pozwala nad uświadomić sobie dystans do boskości (Burkert,

2016: 350), do tej idealnej Formy człowieka, którą ukazał Chrystus (Balthasar, 1982: 118). „Poznaj siebie” – jedna z najsłynniejszych fraz wyrytych w delfickiej świątyni – to wezwanie aby stanąć w prawdzie ze samym sobą. Każdy kto podejmuje się trudu stworzenia pięknego wizerunku rzeczy lub siebie samego, choćby w błysku, staje się świadom swoich własnych ograniczeń. Z konieczności musi skonfrontować się z wykreowanym obrazem, lepszym, mądrzejszym i ładniejszym „ja”. Zarazem ten idealny wizerunek przynagla aby mu sprostać. To specyficzne „stanięcie w prawdzie” ma lub mieć może moc uzdrawiającą jeśli nie poprzestać na prostym zadowalaniu zmysłów. Owo nakładanie się perspektywy starożytnej i chrześcijańskiej dobrze uchwycił Stanisław Wyspiański w *Akropolis*, każąc stopić się w jedno Apollowi i Chrystusowi.

Zejdźmy teraz na ziemię. Już od półwiecza wiemy, że *the medium is the message*. Przyjrzyjmy się zatem temu jaką wiadomość niesie dla nas aplikacja. Dla większości użytkowników serwisu, Instagram to jedyne miejsce gdzie bez żadnych przeszkód, ostentacyjnie mogą pokazać fascynację światem. To właśnie rzeczywistością leży u podstaw popularności aplikacji. Instagram robi coś więcej niż tylko daje możliwość prezentacji gotowych zdjęć – uczy przyglądać się światu. W książce poświęconej obecności mediów elektronicznych w życiu młodzieży na angielskiej prowincji, Daniel Miller zauważa, że ci młodzi ludzie spędzają więcej czasu przyglądając się światu wokół w poszukiwaniu czegoś *insta worthy* (Miller, 2016: 88). Patrzą na pejzaż, jedzenie lub przypadkowe obiekty inaczej i w bardziej skupiony sposób ponieważ mają na myśli potencjalny wpis na Instagramie (Miller, 2016: 88). („Życie naśladuje sztukę w większym stopniu niż sztuka naśladuje życie” chciałoby się powtórzyć za Wilde’em).

*Dzięki Instagramowi
fotografia staje się
odpowiednikiem klasycznego
malarstwa*

Jak zauważa dalej
badacz z University
College London, owa
lekcja uważności
pomagała młodym
ludziom w
docenieniu świata,

który ich otacza, czyniła go mniej nudnym (Miller, 2016: 88). W podobnym tonie, choć nie w kontekście mediów społecznościowych, wypowiadał się David Hockney. W wywiadzie przeprowadzonym przez Martina Gayforda, malarz stwierdza, że tradycyjne gatunki malarskie, takie jak portret czy pejzaż, nigdy nie wyczerpią swoich możliwości ponieważ rzeczywistość, którą starają się pochwycić zawsze im się wymknie. Nasza twarz nie należy do nas, a przynajmniej nie dłużej niż na chwilę i to w wystudiowanej postaci. To dopiero ktoś inny może zobaczyć nasze prawdziwe oblicze (Gayford i Hockney, 2016: 272). Podobnie rzecz się ma z pejzażem. Nie sposób zobaczyć tego samego miejsca w ten sam sposób. Wykonując obraz i dzieląc się nim z kimś innym dokonujemy aktu negocjacji co do natury tego co widzimy. Mamy przemożną potrzebę powiedzenia, że to co widzimy jest ważne, nawet jeśli jest to rzecz najlichsza z możliwych. Między innymi dzięki Instagramowi, fotografia staje się odpowiednikiem klasycznego malarstwa. Dzieli z królową sztuk nie tylko rygorizm formalny i hierarchię tematów, ale zmusza również do wniknięcia w świat oraz siebie. Bez mała można by mówić o nowej formie *twórczości ludowej* a przynajmniej powszechnej.

Jesteśmy świadkami wielkiego powrotu obrazu splecionego z pojęciem piękna. Jakkolwiek znajdą się tacy, którzy będą narzekać na masowy charakter tego zjawiska, to nic nie wskazuje na to aby oznaczały on

egalitaryzm. Cechą dystynktywną Instagrama jest przecież hierarchia niczym nie różniąca się od tej, którą znamy z kart podręczników do historii sztuki. Uznanie zdobędzie tylko ten kto posiada największy kunszt i talent auto-promocyjny. Nie inaczej przecież funkcjonowały warsztaty Florencji czy Brugii. I podobnie jak one otwierały się na gust publiczności respektując związek między naśladownictwem a obrazowaniem. „Nie można lekceważyć siły obrazów. Były i zawsze będą potężne a jeśli *art world* się od nich odwróci, to sam skaże się na marginalizację: władza zawsze będzie z obrazami” (Gayford i Hockney, 2016: 201). Inaczej znajdziemy się w szeregach nowoczesnych ikonoklastów, którzy pragną przekonać nas o niezgodności piękna i poznania (Besançon i Todd, 2009). Nauczyliśmy się patrzeć na atrakcyjność formy i techniczną wirtuozerię jako mamidło, coś co próbuje odwrócić naszą uwagę od *autentycznego doświadczenia*, czy wręcz jako narzędzie opresji. Od obrazu prędeż oczekujemy zdolności do kwestionowania granic niż ich wytyczania. Piękno stało się czymś wstydlwym, pośledniejszym, przypisanym sferze masowej produkcji. (W paradoksalny sposób ożywa tu podział na sztukę *czystą* i *użytkową*, tyle tylko, że to co wcześniej charakteryzowało tę pierwszą stało się cechą tej drugiej). Nawet z ust konserwatywnych krytyków da się usłyszeć słowa o *prawdziwości*, która czasem musi przekroczyć granice *estetyzacji* aby dać nam bezpośredni wgląd w istotę rzeczy. Zdaje się, że zapomnieliśmy o innym spostrzeżeniu Wilde’a, który pisał o epoce tak rozdartej między zimnym intelektualizmem a pożądaniem niewysłowionych przyjemności, że niezdolnej do nadania konkretności abstrakcyjnym terminom (Wilde, 1913: 172). Może to najlepszy moment na pierwsze instagramowe selfie?

Bibliografia

1. Balthasar, H. (1982). The Task and the Structure of a Theological Aesthetics. In: E. Leiva-Herikakis (Trans.), The glory of the Lord: a theological aesthetics . Edinburgh: T. & T. Clark, pp.117-127.
2. Besançon, A. and Todd, J. (2009). The forbidden image. Chicago: University of Chicago Press.
3. Burkert, W. (2016). Religia grecka. Warszawa: Teologia Polityczna
4. Gayford, M. and Hockney, D. (2016). A bigger message. 2nd ed. London: Thames&Hudson.
5. Miller, D. (2016). Social Media in an English Village. London: UCL Press.
6. Wilde, O. (1913). The Critic as Artist - With Some Remarks Upon the Importance of Doing Nothing, from Intentions . London: Methuen and co, pp.141-145,169-178,191- 195.